

HOMER

Iliada, księga XVIII (fragmenty, przekład: Kazimiera Jeżewska)

Hefajstos rzucił na ogień hartowną miedź oraz cynę, złoto kosztowne i srebro, a potem prędko pochwycił ciężkie kowadło. Na pniu je postawił i porwał do ręki młot wielkiej mocy, a drugą ręką wziął chwytny obcęgi. Najpierw wykuwać rozpoczął tarczę ogromną i mocną, całą kunsztownie zrobioną. W krąg rzucił otok świetlisty - iskrzył się trzema kręgami - i w uchwyt srebrny opatrzył. Pięć było warstw na tej tarczy. Na każdej z nich po kolei wiele mistrz wzorów wykonał właściwych swemu kunsztowi. Najpierw więc wyobrazenie dał ziemi, nieba i morza, niezmordowane w wędrówce słońce i pełnię księżyca, wszystkie planety i gwiazdy wieńczące nieba otchłanie: a więc Plejady, Hyady i potężnego Oriona, i Niedźwiedzicę - tej nazwę Wielkiego Wozu przydano - która wiruje na miejscu tym samym i śledzi Oriona. Tylko ta skapać się w fali Okeanosa nie może. Potem wyrzeźbił dwa miasta dla mową władających ludzi, piękne. Z nich w jednym szykują ucztę i gody weselne, w blaskach płonących pochodni prowadzą oblubienicę z komnat do miasta. Niedługo odbędą się zaślubiny. Młodzi pływają ochoczo, a w korowodzie tanecznym dźwięczą formingi i flety śpiewne. Kobiety wybiegły przed swe domostwa i patrzą na pływających w podziw. W rynku tymczasem przechodnie stanęli ciżbą, bo waśniąc jacyś mężowie tam byli dwaj o zapłatę skłóceni. Jeden z nich mówił, że okup za mężobójstwo dał, drugi wobec zebranych zaklinał się, że zapłaty nie dostał. Aby rozstrzygnąć spór, sędziów obydwaj powoływali. Słuszność krzykliwie przyznają każdemu z nich zwolennicy, których zapłaty hamują heroldzi, bowiem starszyzna w świętym kolisku zasiadła na wygładzonych kamieniach, berła heroldów o głosie donośnym dzierżąc w swych rękach. Z nimi powstają i każdy z kolei swój wyrok ogłasza. Między sędziami na środku leżały dwa złote talenty, które otrzymać miał z sędziów ten, co najszlachetniej rozsądzi. Wkoło zaś miasta drugiego dwa wrogie wojska leżały połyskujące zbrojami. Dwojaką uchwałę powzięły: albo gród zburzą, lub na pół wszystkie bogactwa podziela, jakie się wewnątrz znajdują w tym mieście pięknie wzniesionym. Lecz nie ulegli obrońcy i zbrojnie na nich czyhali. Drogie małżonki stanęły w obronie murów, nieletnie dzieci i zgięci pod wiekiem ciężarem sędziwi mężowie.

Wojsko zaś poszło. Przewodził mu Ares i Pallas Atena. Byli oboje ze złota, w złociste szaty ubrani, piękni i wielcy, jak bogom błogosławionym przystoi, którzy górują nad ludźmi. Wojsko zaś miało wzrost mniejszy. Kiedy dotarli do miejsca, w którym zacząć się mogli, przy wodopoju nad rzeką, gdzie wszystkie stada spędzano, skryli się tam, zasiadając, w spiż połyskliwy odziani. Dwaj zaś zwiadowcy z daleka od wojska oczekiwali na ukazanie się owiec i wołów o rogach wygiętych. Prędko zjawiły się stada. Szli dwaj pasterze za nimi, grając na dźwięcznych syryngach. Podstępu nie przeczuwali. Kiedy ich tamci z zasadzki spostrzegli, natychmiast wypadli i otoczyli dokoła woły i owiec gromadę pięknych o runie srebrzystym, a dwóch owczarzy zabili. Wtedy spostrzegli wrogowie ogromny zamęt przy wołach, w czasie gdy na zgromadzeniu radzili, rumaków dosiedli w pędzie wznoszących kopyta i szybko na miejsce przybyli, uformowali swe szyki nad rzeką i bitwa zawrzała. Jedni na drugich miotali włócznie o grotach spiżowych. Wtedy spotkały się razem Niezgoda, Popłoch i Kera zgubę niosąca, co chwytła jednego, gdy został raniony, chociaż nietknięty - drugiego, trzeciego za nogi wywleka w zgiełku. Jej szata w krąg ramion czerwieni się krwią zbrzyzgana. Niby żyjący śmiertelni ścierali się razem, walczyli i wydzierali wzajemnie od siebie ciała poległych. Jeszcze wyrzeźbił Hefajstos na tarczy pole szerokie, żyzne, trzykrotnie zorane i na nim wielu oraczy, zawracających od krańca do krańca woły sprzężone. Kiedy zaś przy zakręcaniu do granic pola dotarli, do rąk włodarz podawał im kubek o miodnej słodczy wina, a ci zawracali sprzężaj po skibach z pośpiechem, pragnąc gorliwie tę rolę do końca bruzdami wyźłobić. Rola za nimi ciemniała do świeżo zoranej podobna, choć wykonana ze złota podziwu godnym rzemiosłem. Potem ukazał na tarczy dobra królewskie. Żniwiarze, ostre trzymając w swych rękach sierpy, łan żęli dojrzały. Jedni więc bujne pokosy zboża rzucali na ziemię, drudzy wiązali je w snopy z pomocą powróseł ze słomy. Trzech się trudziło wiązaniem. Za nimi zboże skoszone chłopcy gorliwie zbierali i naręczami nosili do związujących je w snopy. Pan między nimi w milczeniu, berło trzymając, przy snopach stał w sercu rozradowany. Z dala pod dębem heroldzi wieczerzą się zajmowali. Wielki, zarżnięty wół na to był poświęcony. Kobiety mąkę zsypują przesianą, szykując żeńcom wieczerzę.

Jeszcze na tarczy Hefajstos winnicę wielką umieścił,
piękną i złotą. W niej grona czerniły się już dojrzałe.
Do winorośli dał tyczki wykute całe ze srebra,
rowem niebieskim winnicę ogrodził i płot postawił
z cyny. Na całej przestrzeni jedną dał tylko ścieżynę,
tędy iść będą po owoc dojrzały w czas winobrania
chłopcy i dziewcząt gromadka, młodzieńczo niefrasobliwi,
niosąc w plecionych koszykach dojrzałe, słodkie owoce.
Pośród nich w środku młodziutki chłopiec na dźwięcznej
formindze
wdzięcznie przygrywał i pięknie śpiewał ludową piosenkę
czystym głosem. A wszyscy idący za nim tańczyli,
śpiewem wtórując, pokrzykiem i nóg młodzieńczych płasami.
Jeszcze na tarczy Hefajstos wysokorogie dał woły.
Były kunsztownie ze złota wykute i z cyny białawej.
Rycząc, wybiegły z obory na znane sobie pastwisko
ponad brzegami rzeczulki wysmukłą trzciną zarosłej.
Czterej pasterze ze złota za stadem postępowali,
a tuż za nimi psów dziewięć o szybkich nogach pędziło.
Wtem lwy straszliwe wypadły dwa i z idących na przedzie
wołów ryczących jednego porwały. Zaryczał boleśnie,
kiedy go wlokły. Psy za nim rzuciły się i pasterze.
Wielkiego wołu lwy w mgnieniu oka rozdarły i żarły
jego wnętrzności, krew chlepcząc czarną. Strwożeni pasterze
próżno ścigali morderców, szczując ich psami ścigłymi,
jednak te bały się rzucić na lwy straszliwe i tylko
blisko podbiegły, i strzegąc się napastników, czekały.
Jeszcze na tarczy wyrzeźbił wsławiony sztuką Kulawiec
łąkę w uroczej dolinie ze srebrzystymi owcami.
Stały szalasy tam, stajnie, zagrody dachem pokryte.

Na łące piękny korowód dał sławny sztuką Kulawiec,
bardzo podobny do tego, który był w Knossos szerokiej
kunsztem Dedala stworzony dla pięknowłosej Ariadny.
Chłopcy tam oraz dziewczęta bogato wyposażone,
wzajem za giętkie ramiona trzymając się, wiedli tany.
W szatach przejrzystych tańczyły dziewczęta, a chłopcy
w chitonach
tkanych misternie i lśniących miękkim połyskiem oliwy.
W wieńce urocze dziewczęta były przybrane, a chłopcy
mieli mieczyki złociste na srebrem kutych rzemieniach.
Korowód zwiąć się zaczął pływającymi stopami
łatwo i lekko - tak garncarz wypróbować swe koło,
czy mu swobodnie wiruje w sprawnych do pracy ramionach.
Potem tańczyli inaczej, naprzeciw siebie, rzędami.
Liczni widzowie korowód prześlizny w krąg otoczyli
rozradowani, a pośród nich pieśniarz boski pieśń śpiewał,
grą na formindze wtórując, i jeszcze dwaj tam kuglarze
koziołkowali pośrodku do taktu pieśni śpiewaka.
Wreszcie Hefajstos wyrzeźbił potężny prąd Okeana,
który biegł wkoło otoku tarczy kunsztownie zrobionej.
A gdy już tarczę wykonał ogromną i nieprzemoloną,
pancerz jął kuć Achillowi jaśniejszy od ognia płomieni,
potem mu wykuł hełm ciężki, dopasowany do skroni,
piękny, przedziwnej roboty, i złotą kitą ozdobił,
w końcu mu z cyny najlepszej dwie wykuł nagolenice.
Kiedy to wszystko wykonał przesławny w sztuce Kulawiec,
cały rynsztunek przed matką Achillesową położył.
Z szczytu śnieżnego Olimpu Tetyda zaraz śmignęła
lotem sokoła, unosząc Hefajsta lśniący rynsztunek.